

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (1392)

12 LIPCA 1987 R.

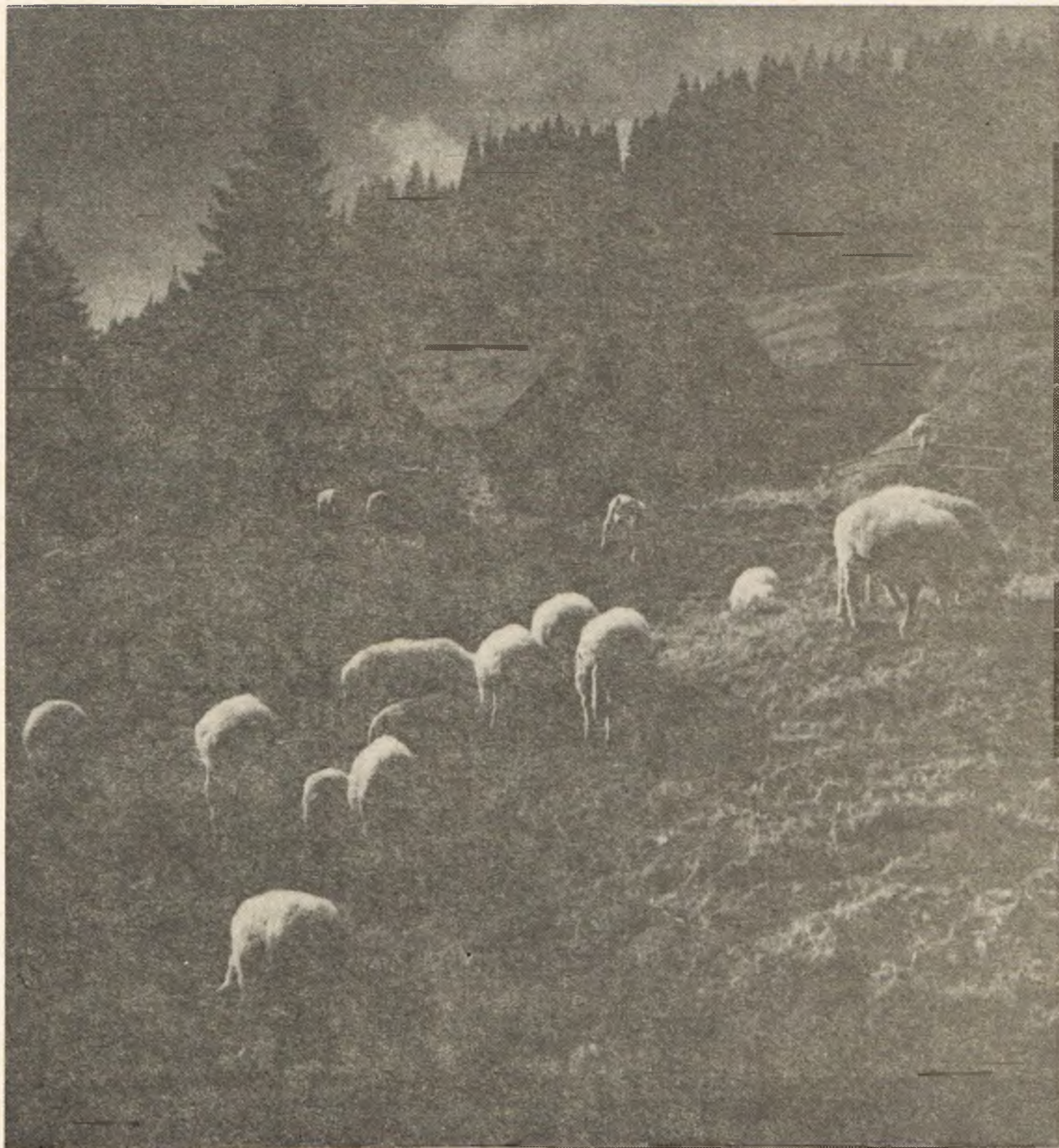
CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE

„Chrystusa czcijcie” • „Święć się imię  
Twoje...” • Polonijni Goście w siedzibie  
Zarządu Głównego Społecznego Towar-  
zystwa Polskich Katolików • Porady



Piękno polskiego krajobrazu urzeka turystów swym niepowtarzalnym kolorytem

PIĄTA NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
(3,8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lekajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (5,20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Dziś po raz czwarty, a zarazem ostatni w bieżącym roku kościelnym, liturgia mszalna czerpie lekcję z I Listu Piotra Apostoła. Jest to wyjątkowo obszerna prezentacja tej niewielkiej Księgi, liczącej zaledwie 5 rozdziałów. Widocznie List musi przedstawiać sobą wielkie wartości, skoro został użyty aż czterokrotnie w publicznej modlitwie Kościoła. I rzeczywiście, bibliści określają ten List najbardziej wziętym wykładem wiary i moralności chrześcijańskiej, wchodzącym w skład Pisma Świętego. Znać w nim wpływy innych Autorów biblijnych, zwłaszcza św. Pawła, ale przede wszystkim jest to katecheza Chrystusa w ujęciu św. Piotra — pierwszego spośród równych w apostołskim urzędzie.

Fragment Lekcji dzisiaj czytany pochodzi z trzeciego rozdziału i zawiera cały szereg praktycznych rad Apostoła, jak należy prowadzić prawdziwie chrześcijańskie życie, niezależnie od okoliczności, które nie zawsze sprzyjają uczniom Chrystusa. Każda wskazówka, a jest ich w naszej lekcji wiele, może stanowić temat obszernych rozważań i przemyśleń. Spróbujemy wyliczyć najważniejsze rady Autora dzisiejszej lekcji mszalnej. Apostoł Piotr zachęca bezpośrednich adresatów i nas do jednomyślności, braterstwa, miłosierdzia, skromności, pokory, przebaczenia, pokoju, gorliwości w dobrym, odwagi i pobożności. Starczyłoby tych tematów na przeprowadzenie wielkich rekolek-

wiedzieć, że ta właśnie apostołska zachęta zawiera w sobie wszystkie zachęty wymienione wcześniej, i to nie tylko w tekście dzisiejszej lekcji, ale w całym Liście. Jak realizować Piotrowy apel? Takie pytanie powinien sobie stawiać każdy chrześcijanin, a nawet każde chrześcijańskie wyznanie. Odpowiedź znajdujemy już w samej radzie: Jezusa Boga czcijcie! Żywą wiarą jako jednostki i wspólnoty religijne, uznające Chrystusa za Mistrza i Pana, winniśmy wyznać wraz z Piotrem bóstwo Zbawiciela i przyjąć bez zastrzeżeń całą Jego naukę. Czas powtórzyć za Piotrem: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego! Tyś jest Chrystus Bóg!”. Ta prawda wiary jest opoką, na której Chrystus zbudował swój Kościół.

To bóstwo, a nie człowieczeństwo jest gwarantem niezniszczalności i wieczności Chrystusowej owczarni. Czy nie należałoby czym prędzej dokonać korekt w wygodnych dla niektórych ludzi mniemaniach, dla dobra prawdy Chrystusowej i jedności Kościoła, o którą to jedność z takim żarem modlił się Zbawiciel: „Proszę za tymi, którzy uwierzą we Mnie, aby wszyscy byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we Mnie. Aby byli tak doskonałą jednością, żeby świat poznał, że Ty Mnie posłałeś i umiłowałeś ich tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17,20).

Czyż Apostoł Piotr nie miał na myśli tej właśnie modlitwy Mistrza, gdy pisał słowa dzisiejszej lekcji? „Bądźcie wszyscy

## „Chrystusa czcijcie”

lub całego cyklu wykładów z dziedziny etyki chrześcijańskiej. W krótkiej homilii nie starcza czasu i miejsca na pobieżne choćby omówienie wszystkich rad. Ograniczyć się musimy do jednej. Wydaje się, że najlepiej będzie skupiać się na ostatniej: „Chrystusa Pana czcijcie pobożnie w sercach waszych”. Ta rada sponuje wypełnienie wszystkich pozostałych.

Rada, którą wybraliśmy na temat naszego dzisiejszego rozmyślenia, nie jest Piotrowego autorstwa. Apostoł zapożycza ją z proroctwa Izajasza, ale równocześnie uzupełnia w bardzo istotny sposób prorocze zawołanie. Izajasz radzi, by wszyscy ludzie oddawali cześć Bogu. Piotr jakby wyjaśnia Imię Boga, dodając do tekstu bez spójnika Imię Chrystusa. Tak więc w najwierniejszym tłumaczeniu nasz tekst winien brzmieć: „Chrystusa — Boga pobożnie czcijcie w sercach waszych!”. Dla nas, którzy doskonale pamiętamy scenę ewangelijną jaka miała miejsce w pobliżu Cezarei Filipowej, sprawa jest jasna. Apostoł Piotr ponownie wyznaje swoją niezłomną wiarę w bóstwo Zbawiciela. Pod Cezareą wyznał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego”, tu mówi krótko i dobitnie: „Chrystus Bóg!”

Święty Piotr zachęca, byśmy Chrystusa, naszego Boga i Zbawiciela czcili w sercach naszych, czyli żyli tak, jak On nakazuje. Z tej właśnie racji wolno nam po-

jednomyślni w modlitwie, pełni współczucia, miłości braterskiej, miłosierdzia i pokory... Chrystusa pobożnie czcijcie w sercach waszych”. Gdyby przez wieki wszyscy uczniowie Zbawiciela zachowywali pokorę i prawdziwą pobożność, gdyby umieli zawsze powściągać język od złego i wargi od fałszu, gdyby zawsze starali się czynić dobrze i szukać pokoju, jedność zostałaby zachowana, a pokój Bóży i miłość już dawno wzięłaby górę nad zamętem i nienawiścią. „Nikomu złem za złe nie oddawajcie, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie: błogosławcie”.

Jeśli jednak ma się na uwadze wyłącznie prywatny interes, ziemskie korzyści, to wówczas wygodniej tych słów nie wspominać i nie myśleć o nich. A to, że takie postępowanie dyskredytuje Kościół Chrystusowy, w oczach świata i opóźnia nadejście Królestwa Bożego na ziemi, tym się „najemnicy” nie przejmują. Oni mają pełne usta Chrystusa. Czczą Go głośno i hałaśliwie, bo to się ludziom podoba. A cichym i pokornym św. Piotr Apostoł mówi: „Chrystusa Boga pobożnie czcijcie w sercach waszych! Zachowujcie czyste sumienie, aby ci, którzy obrzucają obelgami wasze uczciwe życie musieli się wstydić swoich oszczerstw”.

Ks. A. B.

# „Święć się imię twoje...”



„Święć się imię Twoje...”  
— J. Męcina-Krzysz

Po wezwaniu i przygotowaniu naszych serc i dusz do modlitwy (poświęcone im zostały dwa poprzednie rozważania z niniejszego cyklu), następują właściwe prośby. I tak w pierwszej prośbie Modlitwy Pańskiej wolałyśmy do Ojca w niebie: „Święć się imię twoje...” (Mt 6,9c). Zatem jej przedmiotem jest przede wszystkim chwała i uwielbienie Stwórcy oraz służba Bogu ze strony jego ziemskich dzieci. Imię Ojca naszego „który jest w niebie” (Mt 6,9b) wyraża tu jednak coś więcej, niż samą nazwę najwyższej Istoty. Przypomina bowiem, że imieniu Boga należy się wszelka cześć. Należy zatem ze czcią je wymawiać i z największym szacunkiem o nim myśleć. Oczywiście cześć ta przysługuje nie samemu imieniu lecz temu, który to imię posiada.

\* \* \*

W Starym Testamencie spotykamy wiele nazw używanych na oznaczenie Boga. Zwie Go więc Biblia: El — „Bóg” lub „Mocny; Elohim Sabaoth — „Pan Zastępów”; Adonai — „Pan”; Jah — „Przedwieczny”; Szaddai — „Wszechmocny”; wreszcie Jahwe — „Ten który jest”. Znaczenie tego najświętszego z imion Bożych podaje księga Wyjścia. Gdy bowiem Mojżesz zapytał Pana jakim imieniem ma go nazywać wobec Izraelitów, otrzymał odpowiedź: „Jestem, który jestem. I dodał: Tak powiesz do synów izraelskich: „Który jest” posłał mnie do was!”... To jest imię moje na wieki i tak mnie nazywać będą wszystkie pokolenia” (Wj 3,14—15). Jednak przez uszanowanie imienia tego Izraelici wogóle nie wymawiali.

Przypomnieć tutaj należy, że w języku biblijnym każde imię prócz swego zwykłego znaczenia wyraża daleko więcej; mianowicie istotę osoby lub rzeczy, jej istnienie, właściwości, wykonywane zajęcia i stanowisko społeczne. Stąd też i imię Boga oznacza jego naturę, doskonałości i osobę tak, jak on nam się objawił. A zatem wszystko, co winniśmy o nim myśleć, wszystko, co się do niego w jakikolwiek sposób odnosi. Dlatego, gdy Pismo święte zachęca nas (a czyni to wielokrotnie), by imię Pańskie uwielbiać, błogosławić i wzywać, to cześć ta kierować się winna bezpośrednio do samego Boga — Stwórcy i Pana wszechrzeczy.

Podczas publicznej działalności Zbawiciel zapoznał uczniów z istotą swego Ojca — Boga. Mówił im o Jego wszechmocy, potęgę, mądrości, sprawiedliwości i świętości. Gdy zaś dobiegał kres jego ziemskiej wędrówki, dokonu-

jąc podsumowania swej działalności, powiedział podczas „modlitwy arcykapłańskiej”: „Objawiłem imię twoje ludziom, których mi dałeś ze świata” (J 17,6).

Na krótko przedtem, podczas ostatniego wystąpienia w świątyni, a później w czasie modlitwy w Ogrodzie Oliwnym obserwujemy, jak dusza jego jest strwożona; jak drży przed zbliżającym się cierpieniem i śmiercią. W świątyni powiedział: „Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem” (J 12,27) na świat. To samo czuł w Ogroju, gdzie „upadłszy na oblicze swoje, modlił się i mówił: Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszak nie jako Ja chcę, ale jako Ty” (Mt 26,39). Jednak z gotowością podejmuje tę wielką ofiarę dla uwielbienia imienia Ojca swego. Na ten moment zwrócił Jezus uwagę pozostałym z nim uczniom, gdy Judasz odszedł z Wieczernika, aby go wydać. Stwierdził bowiem, że przez to co teraz nastąpi, „został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim” (J 13,31).

Ze wszystkich doskonałości boskich wymienianych w Piśmie świętym, na pierwszy plan wysuwa się świętość Pana Boga. Z uwagi na tę świętość należy otaczać Go najwyższym szacunkiem i uwielbiać. Pamiętać też należy, że Bóg sam nazywa się świętym i z tej racji domaga się od ludzi czci i świętości. Daje temu wyraz, mówiąc: „Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty!” (Kpł 11,44). Zaś przez usta Proroka stwierdza: „Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, Ja, święty izraelski, twoim wybawicielem” (Iz 43,3). Wyjaśniając zaś powody rozproszenie narodu izraelskiego, mówi przez usta innego Proroka: „Gdy przybyli do narodów,

wtedy tam, dokądkolwiek przybyli, znieważali moje święte imię, gdyż mówiono o nich: Oni są ludem Pana, (a) musieli wyjść z jego ziemi” (Ez 36,20). Boviem tylko człowiek pokorny i święty zdolny jest Boga należycie uczcić. Potwierdzeniem tego są słowa: „Święci i pokornego serca, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie go na wieki” (Dan 3,87).

Świętość jest doskonałością moralną i ci których Bóg uświęca, stają się doskonałymi w tym samym porządku moralnym. Jeżeli bowiem Bóg coś działa, czyni to dla dokonania i pomnożenia świętości. Zatem dzieła jego, to dzieła święte — dzieła uświęcenia. Prawdę tę podkreśla już król i prorok Dawid, gdy pisze: „Pan jest wierny we wszystkich słowach i we wszystkich swoich dziełach święty” (Ps 144,13b). Dlatego obowiązkiem każdego człowieka jest przeność się myślą w sferę Bożych zamierzeń i pragnąć, by urzeczywistniły się one w jego własnej duszy. Boviem dopiero wówczas — stosownie do zamierzeń Boga — będzie on stawał się coraz bardziej święty. W ten zaś sposób stanie się on doskonałym obrazem Boga, czyli imię Boże zostanie w nim uświęcone.

Powtarzając słowa „święć się imię twoje” wyrażamy również pragnienie, by Ojciec niebieski był przez nas uznawany oraz uwielbiany nie tylko z uwagi na swoją potęgę i mądrość, lecz przede wszystkim z racji swej niezwykłej świętości. Modlimy się o to, byśmy do niego jako do istoty najdoskonalszej i najświętszej, w naszych myślach i uczuciach odnosili się ze świętą bojaźnią i czcią: byśmy zawsze świadomi Jego obecności nie tylko nie obrażali go grzechami, ale całym postępowaniem wiernie mu służyli. Prosimy, by całe nasze życie było nieustannym hymnem uwielbienia Boga po trzykroć świętego, tak, jak w proroczym widzeniu uwielbiały go chóry Serafinów, wołając: „Święty, święty, święty jest Pan Zastępów! Pełna jest ziemia chwały jego” (Iz 6,3).

Pierwsze zatem życzenie, jakie w Modlitwie Pańskiej kierujemy ku Ojcu niebieskiemu jest to, by cześć najświętszego Boga rozszerzała się i pogłębiała w sercach ludzkich; byśmy wszystko czynili „na większą chwałę Boga”. Nie jest to jednak prośba o pomnożenie tego, co nazywamy powszechnie „wewnętrzną chwałą” Boga. Stąd, jeżeli prosimy o „święcenie się” imienia Bożego, nie mamy na myśli tego, by imię Boga tj. istota Boża sama w sobie jeszcze bardziej się uświęcała. Jest ona bowiem pełnią nieskończonej świętości. Boviem — jak zauważa Psalmista — „od wieków „święte... jest imię jego” (Ps 111,9b). Chodzi tu raczej o stosunek świętości Bożej do nas, to jest o to, „aby Bóg w nas i przez nas był coraz lepiej poznawany w swych doskonałościach i jako taki coraz bardziej uwielbiany” (św. Cyprian: O Modlitwie Pań-

skiej 12). Istotna bowiem chwała jaka od wieków jest udziałem Boga, nie może ulegać ani zmniejszaniu się, ani powiększaniu.

Natomiast tzw. „zewnątrzna chwała” Boga, oddawana mu przez stworzenia, nie tylko może, ale powinna się nieustannie pomnażać. Każda bowiem istota stworzona jest objawieniem się, (choć w różnym stopniu) mocy, mądrości i dobroci Stwórcy. Jako odbłask doskonałości boskich, każde stworzenie stosownie do swego rozwoju, przyczynia się do uwielbienia Boga. Prawdę tę przypomina autor natchniony, gdy pisze: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego” (Ps 19,2). Ale na ziemi człowiek jest jedyną istotą, która może oddawać cześć Bogu świadomie — przez poznanie go i podziwianie jego doskonałości.

Dlatego też świadome i zamierzone święcenie imienia naszego Ojca w niebie jest celem, dla którego Bóg stworzył człowieka i do którego człowiek ustawicznie powinien dążyć; od chwili obudzenia się w nim rozumnej woli, aż po kres doczesnej wędrówki — po wieczność. Bowiem i przyszłe życie w szczęśliwości wiecznej polegało będzie na nadnaturalnym poznaniu nieskończonej świętej istoty Boga i płynącej stąd miłości; na doskonałym wypełnianiu duszy świętością. Zatem życie zbawionych będzie jednym wielkim, nieprzerwanym „święceniem” imienia Ojca niebieskiego.

\* \* \*

Pierwsza prośba Modlitwy Pańskiej ma zatem sens następujący: Wyznawcy Chrystusa — jako wspólnota mesjańska — proszą Boga, aby on sam uświęcił swoje imię, czyli okazał się świętym, transcendentnym Bogiem w dziejach ludzkości, dając jej poznać swoją wielkość, majestat i chwałę. Formułując w ten sposób pierwszą prośbę modlitwy „Ojcze nasz” daje Zbawiciel do zrozumienia, że chwała Boża jest pierwszym celem, do którego zmierza wszystko co istnieje. Do tego celu kierować się winna również każda myśl, każdy czyn i modlitwa człowieka. Zwraca na to uwagę Apostoł w słowach: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1 Kor 10,31).

Kto tak postępuje, przyczynia się tym samym przez wszystkie swoje czynności do pomnożenia własnego szczęścia i to tym bardziej im gorzej wysuwa na pierwszy plan ten główny czynnik, jakim jest chwała imienia Bożego. Ten pracuje równocześnie nad świętością i szczęściem bliźnich swoich. Prawda ta jest konsekwencją słów Zbawiciela, który — zwracając się do swoich wyznawców wszystkich wieków i pokoleń — powiedział: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Ks. JAN KUCZEK

## Kazimierz Morawski, prezes ChSS odznaczony Orderem Biskupa F. Hodura

W sali Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w PRL przy ulicy Szwoleżerów w Warszawie, Przewodniczący Rady Synodalnej, Pierwszy Biskup tego Kościoła odznaczył Orderem I kl. Biskupa Franciszka Hodura Kazimierza Morawskiego — przewodniczącego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, członka Rady Państwa.

W uroczystości wzięły udział min. prof. dr Adam Łopatka — ówczesny kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — sufragan warszawski Kościoła Polskokatolickiego i prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ks. Ryszard Dąbrowski — kanclerz kurii i ks. Tomasz Wójtowicz — dziekan Warszawski oraz red. Jacek Opolski-Wieczorek i inni.

Bp Tadeusz R. Majewski podkreślił ogromne zasługi, jakie położył na polu dialogu między poszczególnymi Kościołami chrześcijańskimi, co przyczyniło się do postępu w porozumieniu narodowym i przewycięzaniu trudności, wzajemnym poznawaniu i przybliżaniu dla dobra wspólnego (JOW)

Zdjęcia: Jacek Opolski-Wieczorek



### WYTNIJ I WYPEŁNIJ CZYTELNICIE!

Imię .....

Nazwisko .....

ulica .....

Kod miejscowości .....

Zamawiam ..... egz. Modlitewnika „Ojcze Nasz”

Cena 1 egz. zł. 500

Zamówienie na modlitewnik należy wysłać do Administracji

Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego

ul. J. Dąbrowskiego 60

02-561 Warszawa

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650 — wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złożonym napisem. Na jego treść składają się

- Wskazanie życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Msza święta
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne

- Sakrament Pokuty
- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego
- Nabożeństwo do NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za chorych
- Modlitwa za konających
- Modlitwy różne
- oraz wiele pieśni religijnych

## ks. JAN KUCZEK



Red. Chciałabym zacząć naszą dzisiejszą rozmowę od pytania dotyczącego sympozjum, które — jak wiemy — zostało zorganizowane z okazji 90. rocznicy powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Jak by Ksiądz ocenił merytoryczną wartość tego sympozjum na tle dwóch poprzednich, które poświęcone były osobom biskupa Franciszka Hodura i bpa Leona Grochowskiego?

J.K. Zasadnicza różnica tkwi już w samym przedmiocie wymienionych przez panią sympozjów. Poprzednie poświęcone były konkretnym osobom, i jakkolwiek osobom wybitnym w historii naszego Kościoła, nie mogły objąć tak wielu zagadnień, jak to ma miejsce dzisiaj. Koncentrowały się bowiem głównie na okolicznościach powstania i działalności Polskiego Kościoła Narodowego w USA i Kanadzie oraz tym wszystkim, co miało związek z Kościołem Polskokatolickim w naszym kraju. Sympozjum poświęcone dziewięćdziesięcioleciu naszego Kościoła stworzyło szansę znacznie szerszego potraktowania tematu, między innymi o historię i działalność Kościoła Starokatolickiego, w przeszłości i obecnie, co wydaje mi się szczególnie cenne. Chciałbym tu zwłaszcza podkreślić działalność ekumeniczną naszych Kościołów tak bardzo pomocną w naszej codziennej pracy duszpasterskiej. Większość bowiem, prawie wszyscy obecni na dzisiejszym sympozjum duchowni naszego Kościoła są zaangażowani w pracę parafialną. Dla mnie osobiście to wszystko, co wyniosłem z uczestnictwa w tym sympozjum ma jeszcze dodatkową wartość dla mojej pracy redakcyjnej.

Red. Z referatów a także dyskusji, jakie miały miejsce na sympozjum wynika, że idea ekumenizmu zrodziła się w Kościołach nierzymskokatolickich. Który z tych Kościołów odegrał w szerzeniu ekumenii rolę największą — inspirującą?

J.K. Myślę, że we wspólnocie Kościołów starokatolickich bardzo ważną rolę przypadła w tym zakresie Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu, który już w swoich zasadach sformułowanych przez biskupa Franciszka Hodura zwracał uwagę na konieczność działalności ekumenicznej. Kościół Polskokatolicki także w pełni popiera działalność ekumeniczną, czemu dał wyraz uwzględniając ekumenię w obowiązującym nas Prawie kościelnym. Od początku istnienia Kościoła Polskokatolickiego ekumenizm był w nim dostrzegany i doceniany.

Red. Czy zdaniem Księdza zaangażowanie się w dzieło ekumenii Kościoła Rzymskokatolickiego, szczególnie w sytuacji, kiedy papieżem jest Polak, może przynieść jakieś istotne zmiany w sferze dialogu ekumenicznego pomiędzy Kościołem Polsko- i Rzymskokatolickim?

J.K. Myślę, że taka szansa istnieje. Kościoły mniejszościowe czynią bowiem bardzo wiele, by takie zbliżenie nastąpiło. Ale wiele zależy także od drugiej strony. Trzeba bowiem pamiętać, że ekumenizm instytucjonalny, praktykowany przez zwierzchników Kościoła nie zawsze znajduje zrozumienie wśród niższej hierarchii. W wielu parafiach nie wszystko wygląda tak prosto. Przełamywanie wzajemnych barier i uprzedzeń zawsze wymaga czasu.

Red. A świeccy wyznawcy nie mają żadnego wpływu na zmniejszenieowych barier?

J.K. Owszem. Często się zdarza, iż potrzeba ekumenizmu wśród wyznawców poszczególnych Kościołów jest większa niż wśród niektórych księży. Być może wyznacza ją życie. Różnica wyznań nie decyduje dziś o wzajemnym stosunku ludzi do siebie. Małżeństwa mieszane nie są dziś już takim problemem jak kiedyś. Potrzeba tolerancji w tym zakresie jest zatem koniecznością i pewnie ona z czasem wyznaczy rozwiązanie i Kościołom i ich wyznawcom.

Red. Pewien krok został już jednak zrobiony. Mam na myśli prace prowadzące do uznania przez Kościół Rzymskokatolicki świadectw chrztu wystawianych przez Kościół Polskokatolicki...

J.K. Istotnie. Wspólna Komisja złożona z przedstawicieli obu Kościołów opracowuje taki dokument. Jednakże samo zatwierdzenie dokumentu może okazać się niewystarczające dla niektórych, tradycyjnie myślących księży. Ale nie można też wykluczyć, że będzie inaczej.

Rozmawiała: Elżbieta DOMAŃSKA

## KRAJ

25 maja br. odbyło się spotkanie przedstawicieli organizacji katolickich a mianowicie klubów inteligencji katolickiej w Warszawie, Lublinie i Poznaniu oraz Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Ośrodka Dokumentacji Studiów Społecznych oraz miesięcznika „Wież” — z kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań, min. Władysławem Lorancem. Omawiano problemy związane z działalnością gospodarczą tych organizacji. Uzgodniono, że do 30 czerwca br. zostaną wyjaśnione sprawy sporne i będą uzgodnione rozwiązania umożliwiające dalsze normalne funkcjonowanie przedsiębiorstwa „Libella”.

26 maja przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącego FDP, federalnego ministra gospodarki RFN Martina Bange-manna.

„Tolerancja w teorii i rzeczywistości dnia dzisiejszego” — to temat odbytych w Warszawie obrad międzynarodowego zjazdu Rady Wykonawczej Stowarzyszenia Kultury Europejskiej.

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii, Polski Klub Ekologiczny, LOP, PCK, SKP i Pogotowie Mako-we.

Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki Ośrodka Pedagogiki Specjalnej w Międzyzlesiu.

Dwaj młodzi ludzie usiłovali steroryzować pilota i porwać z lotniska Aeroklubu Gdańskiego samolot typu „Gawron”. Pilotowi udało się wyskoczyć, porywacze zbiegli, jeden z nich został ujęty.

Wzrosła cena: cytryn do 500 zł (sprowadzonych z Włoch) i do 600 zł (sprowadzonych z Argentyny); kawa ekstra do 460 zł.

Jak wynika z przeprowadzonej ostatnio ankiety Centrum Badania Opinii Społecznej na temat kolejnych budowy obiektów użyteczności publicznej w nowych osiedlach, 67,6% ankietowanych wypowiedziało się za budową szkoły, 61% głosowało za pawilonem usługowym, 57,9% — za osiedlowym ośrodkiem zdrowia. 49,4% respondentów za najważniejsze uznało przedszkole, 19,4% — żłobek i tyle samo — 19,4% — kościół.



Na miejscu katastrofy samolotu PİL „LOT” — „Tadeusz Kościuszko”

## ŚWIAT

10-lecie istnienia obchodził oddział związku Polaków w Austrii „Strzecha” w Linzu. Z tej okazji odbyło się spotkanie z miejscowymi władzami oraz kierownictwem ambasady PRL w Austrii.

Były długoletni dyrektor stacji naukowej PAN w Rzymie prof. Bronisław Biliński został laureatem dorocznej nagrody literackiej im. Darío Bergnesa przyznawanej przez Rzymskie Stowarzyszenie Romanistów zajmujące się studiowaniem spuścizny historycznej i kulturalnej Wiecznego Miasta.

Generał brygady sił lotniczych Kuby, uczestnik walk z kontrewolucjonistami w 1961 r. w Zatoce Świni R. Del Pino Diaz zbiegł samolotem wraz z całą rodziną do Stanów Zjednoczonych.

42 osoby zginęły w wyniku powodzi w okręgu autonomicznym Guangzi Zhuang w Chinach. W ciągu ostatniego miesiąca ogółem zginęło w Chinach z powodu powodzi 156 osób.

Agencja Associated Press, powołując się na doniesienia prasy chińskiej, pisze, że w Guangzi zerwanym zostało 179 mostów, a wezbrane rzeki zniszczyły umocnienia na ich brzegach na długości 188 km. Z powodu żywiołu ucierpiało 1,4 mln osób, a około 470 tys. mieszkańców tej prowincji trzeba było ewakuować.

Reuter podał, że RPA zajmuje 2 miejsce na świecie pod względem liczby samochodów osobowych przypadających na jednego mieszkańca (chodzi jedynie o białych obywateli). Jeden samochód przypada na 2,2 obywatela. Jedynie w USA wskaźnik ten jest wyższy i wynosi jeden samochód na 1,8 obywatela. Natomiast zaledwie co 45 czarny mieszkaniec RPA ma samochód osobowy.

Z 46 tysięcy zarejestrowanych w ZSRR narkomanów co ósmy mieszka w Turkmenii. Stąd — jak podkreśla minister spraw wewnętrznych tej republiki Wasilij Grinin — tak ważna jest działalność profilaktyczna — przerwanie kanałów rozprowadzania narkotyków, zlikwidowanie nielegalnych zasiewów, zbiorów i transportu surowców.



Jury międzynarodowej nagrody literackiej „Camaiore” uhonorowało tym wyróżnieniem radzieckiego poeę Jewgienija Jewtuszenkę za tom „Poezja miłosna”

## Monofizytyzm i Sobór w Chalcedonie

Dzisiaj prezentujemy czwartą i ostatnią gawędę na temat sporów chrystologicznych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Zaprezentowane tu problemy upraszczamy i skracamy do niezbędnego minimum, by łatwiej było je zrozumieć i zapamiętać. Poznaliśmy doktrynę przeczący człowieczeństwu Chrystusa i jego przeciwieństwo — arianizm, zaprzeczający bóstwu Zbawiciela. W poprzedniej gawędzie omówiliśmy błąd nestorianizmu, polegający na głoszeniu istnienia dwóch Chrystusów Chrystusa — Boga mieszkającego w Chrystusie — człowieku. Twórca tej nauki — biskup Nestoriusz — został potępiony na III Soborze Ekumenicznym w Efezie. Przewodnikiem Nestoriusza był św. Cyryl, który w słynnych „anatematyzmach” wytknął główne błędy nestorianizmu.

Żarliwym propagatorem wszystkich idei św. Cyryla stał się mnich Eutycheś z Konstantynopola. Mając wielką władzę na dworze cesarskim nękał nestorian, ale przy tym sam popadł w przeciwną skrajność. Jego zdaniem, po zjednoczeniu bóstwa z człowieczeństwem w Osobie Boskiego Syna, Jezusa Chrystusa, nie ma już dwóch natur, tylko

jedną: boską. A co się stało z ludzką naturą cielesnoduchową? Rozpłynęła się w boskiej — odpowiada Eutycheś. Boska natura nie może przecież ulegać zmianie, więc pozostała tym, czym była, przy okazji wcielenia wchłonęła człowieczeństwo. Jezus ma więc jedną Osobę boską i jedną naturę boską. O małym dodatku, jaki stanowi natura ludzka złączona w Chrystusie z boską, nie ma co nawet wspominać. Ponieważ po grecku „monos” znaczy „jeden”, a „physis — (czytaj: fizis)” znaczy „natura” — zwolenników nauki Eutycheśa zaczęto nazywać monofizytami, czyli jednonaturcami. Przez jakiś czas popierał Eutycheśa biskup Rzymu — św. Leon Wielki.

Cesarz Maksym zwołuje IV Sobór Ekumeniczny, który obraduje w Chalcedonie w 451 roku. Sobór w Chalcedonie potępił Eutycheśa i odrzucił monofizytyzm. Największym sukcesem obrad można nazwać jasne spreycyzowanie nauki katolickiej o Jezusie Chrystusie. Na zakończenie omawiania Chrystologii, warto zapoznać się uważnie z tekstem dekretu wiary, uchwalonym blisko 1500 lat temu, i wyrażającym katolicką doktrynę o

naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie. „Święty Sobór sprzeciwia się tym, co się starają dzielić Chrystusa na dwóch Synów; wyklucza z uczestnictwa w świętych tajemnicach tych, co się ośmielają głosić przemijalność boskości Syna Jednorodzonego i przeciwstawia się tym, co sobie wyobrażają pomieszanie dwóch natur w Chrystusie. Potępia tych, co bredzą, że forma sługi wzięta przez Chrystusa od nas ludzi jest natury niebiańskiej, czyli całkowicie innej od naszej. Wyklina tych, co wymyślili baję, jakoby w Panu były przed zjednoczeniem dwie natury, a po zjednoczeniu jedna. Idąc za świętymi ojcami wszyscy jednoznacznie polecamy wyznawać, że jest jeden tylko Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, całkowity w bóstwie i całkowity w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i jednocześnie prawdziwy człowiek złożony z rozumnej duszy i z ciała. Współistotny Ojcu co do bóstwa, a nam współistotny co do człowieczeństwa, „we wszystkim nam podobny prócz grzechu” (Hebr 4,45). Przed wiekami zrodzony z Ojca jako Bóg, a w ostatnich zaś czasach zrodzony jako człowiek z Maryi Dziewicy i Bogarodzicy dla nas i dla na-

szego zbawienia. Polecamy wyznawać jednego i tego samego Chrystusa Pana. Syna Jednorodzonego w dwóch naturach bez pomieszania, bez przemiany, bez podziału i bez rozłączenia, gdyż różnica obydwu natur nie została zniszczona przez ich zjednoczenie, wprost przeciwnie, właściwości każdej z natur zostały zachowane i zjednoczone w jednej Osobie. Wyznajemy więc nie Syna rozdwojonego lub podzielonego na dwie osoby, lecz jednego Syna Jednorodzonego, Boga — Słowo, Pana Jezusa Chrystusa, jakiego głosili oniś prorocy, jaki się nam objawił, i takiego, jakiego przekazał nam Symbol Ojców. Wobec tych kilku punktów nauki raz określonych i sformułowanych z możliwie największą uwagą i precyzją Święty Sobór Ekumeniczny zarządza, by nikomu nie było wolno innej wiary głosić, pisać, układać, myśleć lub nauczać. Co się tyczy tych, którzy ośmielają się inną naukę bądź tworzyć, bądź przedstawiać inny Symbol niech będą wykluczeni z jedności kościelnej”.

W duchu jedności z niepodzielnym Kościołem pierwszych wieków każdy chrześcijanin powinien okazać posłuszeństwo katolickiej wierze głoszonej przez te wieki. W sposób szczególny odnosi się to do nas starokatolików, szcycących się wiarą apostołską, a więc taką, która nie uległa zmianom od samego początku, czyli od chwili, gdy ogłosił ją sam Bóg.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Przyszłość należy do profilaktyki

„Najnowszą dziedziną medycyny jest profilaktyka” — twierdzi najślynniejszy dziś kardiolog amerykański prof. Isadore Rosenfeld. W książce pod tytułem „Po pierwsze — nie zachorować” przedstawia szczegółowe sposoby zapobiegania każdej z głównych chorób naszych czasów. Piszemy m.in.:

„W latach osiemdziesiątych głęboko skrywa się w medycynie tajemnicę dotyczącą zapobiegania — tę mianowicie, że jest ono skuteczne. W grę wchodzi tu nowa sfera działalności, w której specjalistą jest sam pacjent, a nie lekarz. Stawianie diagnozy i leczenie choroby, gdy już zaatakowała ona organizm, jest sprawą lekarza, ale to wy sami macie troszczyć się o to, by do choroby nie dopuścić. To wy macie myśleć o zapobieganiu, postępować zgodnie z jego wymaganiami i wszystko o nim wiedzieć.”

Z wywiadu, jakiego udzielił prof. Rosenfeld włoskiej panoramie (przedruk w „Forum” nr

49 z 4.XII.1986 r.) dowiadujemy się:

Aby nie zachorować: „Nie należy dbać o jakiś fragment ciała ale o całe ciało. Każdy z nas jest jakąś niepowtarzalną całością. Organizmem, w którym panują związki wzajemnej zależności. Nie ma takich części ciała, które by były mniej ważne od innych. Coś, co okazuje się dobroczynne dla jednej części ciała, będzie też miało dobry wpływ na resztę. To błąd powiedzieć: „chcę myśleć tylko o żołądku”.

Trzeba wypracować sobie pewną strategię ogólną. Weźmy na przykład papierosy i alkohol. Papierosy atakują mózg, serce, zmysł smaku, trzustkę, przełyk, szkodzą całemu organizmowi. Alkohol rujnuje żołądek i wątrobę. Nie mogą twierdzić: „Dzisiaj jest dzień zapobiegania paleniu, a jutro — zapobiegania picciu”. Trzeba po prostu przestać pić i palić. Tryb życia liczy się bardzo w procesie zapobiegania”.

Co jest najniebezpieczniejsze dla zdrowia w trybie życia

współczesnego człowieka? „Na pewno stres. Stres, nuda, przygnębienie, niepokój — to największy wrogi. Wierzę we wpływ stresu na wszystkie główne choroby. Widziałem mężczyzn, których stan zdrowia gwałtownie się pogarszał po śmierci żony chorej na raka. W sytuacjach pełnych napięcia notuje się zmiany w składzie krwi. Stres poprzez mózg działa na nasz system odpornościowy, czyni nas bardziej podatnymi na wszystkie choroby, łącznie z rakiem. Powstała nowa gałąź medycyny — psychoneuroimmunologia, która bada powiązania między mózgiem, emocjami i ciałem, zwłaszcza tkankami i komórkami. Umysł — to nie ulega wątpliwości — ma ogromny wpływ na ciało”.

O konieczności rozmowy z pacjentem: „Lekarze przywykli do tego, że widują ludzi po nadejściu choroby, a nie przedtem. Żaden z nich nie wyobraża sobie, by jego praca miała polegać na rozmowach o sposobach zapo-

biegania chorobom. A tymczasem porozmawiać z pacjentem to rzecz ważniejsza, niż zrobić coś dla niego. Jeśli przychodzi do mnie dwudziestoletni chłopak, a mnie uda się go przekonać, by nie palił, nie pił, nie zażywał marihuany czy kokainy — to zrobiłem świetną robotę. Ważniejszą niż chirurg, który wycina mu wyrostek robaczkowy”.

O relacji lekarz — pacjent:

„Wydaje mi się, że pacjent nie powinien mieć do czynienia z lekarzem, który go nie lubi. Chyba że nie ma innego wyboru. To samo dotyczy lekarzy: nie powinni oni leczyć — chyba, że w wypadkach wyjątkowych — pacjentów, którzy są dla nich antypatyczni. Mówi się o neutralności stosunków między lekarzem a pacjentem. Wcale się z tym nie zgadzam. Obaj, i lekarz, i pacjent są ludźmi, którym nie obce są uczucia, emocje, sympatie i antypatie. Radziłbym wybierać lekarza równie starannie, jak wybiera się żonę. Pacjent dba o zdrowie, jeśli lekarz jest dla niego bratnią duszą. Mówi się, że my lekarze, nie powinniśmy się angażować emocjonalnie w naszych kontaktach z pacjentami. To nieprawda. Gdy ktoś z moich pacjentów umiera, ja też trochę umieram wraz z nim. Nie można obojętnie patrzeć na chorych i ich cierpienia. Lekarz, który nie cierpi wraz z tobą, nie nadaje się na twego lekarza”.

## W INTENCJI OFIAR KATASTROFY LOTNICZEJ

W dniu 9 maja br. o godzinie 11 minut 12, na terenie Lasów Kabackich, w odległości 6 km od pasa startowego lotniska Okęcie rozbił się samolot PLL „LOT” II-62M „Tadeusz Kościuszko”. Na pokładzie znajdowało się 172 pasażerów i 11 członków załogi. Nikt nie ocalał. Był to najtragiczniejszy wypadek w historii polskiego lotnictwa cywilnego.

W warszawskiej katedrze polskokatolickiej, przy ulicy Szwoleżerów, tego samego dnia, 9 maja, o godzinie 18 zostało odprawione nabożeństwo maryjne w intencji ofiar katastrofy i tych, których niespodziewana śmierć najbliższych napęła bólem i żalem. Także 10 i 11 maja br. zostały odprawione Msze Święte, podczas których wygłoszono okolicznościowe kazania.

W kilka dni później okazało się, że wśród ofiar katastrofy byli także wielu przyjaciele

naszego, polskokatolickiego Kościoła: dwaj bracia — Robert i Richard Niezgoda ze Stanów Zjednoczonych, z miasta Minneapolis. Za spokój ich dusz, a także w intencji uproszenia łaski pocieszenia i wewnętrznego umocnienia dla tych, którzy zostali osieroceni, w katedrze warszawskiej została odprawiona Msza Święta żałobna w dniu 3 czerwca br. Bóg powołał ich do siebie. Oni, tak jak i inne ofiary tej katastrofy, ponieśli w ofierze Miłosiernemu Ojcu całe swoje życie, trud, prace, nadzieje, boleści i trudy, a także te ostatnie chwile pełne przerażenia.

Pozostaną w pamięci swoich najbliższych, a wśród nich, w pamięci Teresy i Stanisławy Pękali z Warszawy, w pamięci wszystkich przyjaciół i znajomych. Niech Pan da im wieczny pokój.

## KSIĘGA HIOBA

„Żył mąż pewien w ziemi Uz, Hiob mu było na imię. A był mąż ten nienaganny i prawy, bojący się Boga i stroniący od złego. I urodziło mu się siedmiu synów i trzy córki. Miał w dobytku siedem tysięcy owiec i trzy tysiące wielbłądów, pięćset jarzm wołów, pięćset oślic, oraz bardzo wiele czeladzi. Tak był mąż ten największy ze wszystkich synów Wschodu.

A synowie jego mieli zwyczaj wydawać uczty w swoich domach, każdy swojego dnia, wzywali też i zapraszali swoje trzy siostry, aby jadły i piły z nimi. I było tak że kiedy kończyły się dni ucztowania, przygotowywał się Hiob i uświęcał ich: wstawał wcześniej rano i składał za każdego z nich całopalenie. Gdyż mówił Hiob: „Może zgrzeszyli synowie moi i odrzekli się Boga w sercach swoich?” Tak czynił Hiob zawsze.

I zdarzyło się pewnego dnia, że przybyli synowie Boży, aby stawić się przed Panem, a przybył też i Szatan pośród nich. I rzekł Pan do Szatana: „Skąd przybywasz?” Odpowiedział Szatan Panu i rzekł: „Z obchodzenia ziemi i wędrowania po niej”. I rzekł Pan do Szatana: „A czyś baczył na sługę mego Hioba, albowiem nie ma równego mu na ziemi. Mąż to nienaganny i prawy, bojący się Boga i stroniący od złego”. I odpowiedział Szatan Panu, i rzekł: „Czy darmo Hiob Boga się boi? Czy nie ogrodziłeś go ze wszystkich stron, razem z jego domem i wszystkim, co ma naokoło? Dzielom jego rąk pobłogosławiłeś i dobytek jego rozmnożył się na ziemi. Ale wyciągnij rękę Twoją i dotknij wszystkiego, co ma, czy nie będzie wtedy w twarz przeklinał Ciebie? I powiedział Pan do Szatana: „Oto wszystko, co ma, jest w twojej mocy, na niego tylko nie wyciągaj ręki”. I odszedł Szatan sprzed oblicza Pana.

I zdarzyło się pewnego dnia, że synowie i córki jego jedli i pili wino w domu najstarszego swego brata. A posłaniec przybył do Hioba i rzekł: „Woły orały, a oślece pasły się w pobliżu i napadli Sabejczycy, i wzięli je, a sługi pobili ostrzem miecza i uszedłem sam jeden, abym tobie oznajmił”. Kiedy ten jeszcze mówił, przybył inny i powiedział: „Ogień Boży spadł z niebios i spalił owce i sługi, i ochłonął je, i uszedłem sam jeden, abym tobie oznajmił”.

Kiedy ten jeszcze mówił, przybył inny i powiedział: „Chaldejczycy wystawili trzy hufce i napadli na wielbłądy, i wzięli je, a sługi pobili ostrzem miecza i uszedłem sam jeden, abym tobie oznajmił”. Kiedy ten jeszcze mówił, przybył inny i powiedział: „Twoi synowie i twoje córki jedli i pili w domu swego najstarszego brata. I oto wielki wiatr przyszedł od strony pustyni i uderzył w cztery węgly domu, tak że upadł na młodych i zginęli, i uszedłem sam jeden, abym tobie oznajmił”. I wstał Hiob, i rozdarł swój płaszcz, i ostrzygł głowę, i padł na ziemię, i złożył pokłon. I rzekł: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione”. W tym wszystkim nie zgrzeszył Hiob i nie mówił niedorzecznie przeciw Bogu” (1,1—22).

„Nareszcie otworzył Hiob usta swoje i przeklął dzień swój.

I odezwał się Hiob i rzekł:

Bodajby przepadł dzień, w którym się urodziłem, i noc, która powiedziała: „Poczęty jest mężczyzna”.

Bodajby dzień ten pozostał mrokiem i nie zapytał o niego Bóg na wysokości, i nie zaświeciła nad nim jasność.

Bodajby ogarnęła go ciemność i cień śmierci, i położyła się na nim gradowa chmura, i zatrwożyły go zaćmienia słońca.

Niechby tamtą noc zabrały ciemności i nie było jej między dniami roku, i w liczbę miesięcy nie weszła.

Niechby tamta noc została bezpłodna i nie wszedł w nią krzyk radości.

Bodajby rzucili na nią kłątwe, którzy nienawidzą dnia, pochopni do budzenia Lewiatana.

Bodajby zaćmiły się gwiazdy jej brzasku, żeby nie doczekała świtania i nie zobaczyła powiek rannej zorzy.

Bo nie zamknęła drzwi matczynej łona i nie skryła nieszczęścia od moich oczu.

Czemu nie umarłem w łonie matki, nie skonałem, kiedy wyszedłem z jej żywota?

Dlaczego podjąłem mnie kolana, czemu znalazłem piersi, abym ssał?

Leżałbym teraz i odpoczywał, spałbym teraz i zaznał spokoju.

Razem z królami i radcami ziemi, którzy pobudowali dla siebie ruiny.

Albo z książętami bogatymi w złoto, napęniającymi swoje domy srebrem.

Albo czemu nie byłem jak martwy płód pogrzebany, jak niemowlęta, które nie ujrzały światła?

Tam nieprawi nie srożą się więcej, tam utrudzeni mają odpoczynek.

Tam razem odpoczywają więźniowie, nie słyszą krzyku nadzorczy.

Mali i wielcy są tam zrównani, a niewolnik wolny od pana swego.

Czemu dane jest nieszczęśliwym światło i życie zgorzkniałym na duchu.

Którzy tęsknią do śmierci, a nie przychodzą, którzy poszukują jej pilniej niż zagrzebanych skarbow.

Którzy radowaliby się bez miary, weselili się znajdując grób.

Po co światło człowiekowi, który nie wie dokąd iść, którego Bóg zewsząd osaczył?

Bo jedząc mój chleb wzdycham i rozlewają się jak woda moje skargi.

Czego lękałem się najbardziej, spotkało mnie, przed czym drżałem, przyszło na mnie.

Nie spoczywałem i nie zaznałem spokoju, i nie wytchnąłem, a przyszło nieszczęście” (3,1—26).

## LIPIEC

N	12	Brunona Jana
P	13	Andrzeja Małgorzaty
W	14	Marcelego Kamila
Ś	15	Henryka Włodzimierza
C	16	Marii Benedykta
P	17	Jadwigi Bogdana
S	18	Kamila Szymona

### Myśl tygodnia:

„Wszystkie obyczaje, nawet najtwardsze, stają się z czasem przyjemniejsze i łagodniejsze, najsurowszy zaś sposób życia może stać się przyzwyczajeniem, a przez to przyjemnością”.



„Gdy ma się charakter, ma się także typowe dla niego przeżycia, które wciąż się powtarzają”.

(Nietzsche)

Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika!

### Rodzice i dzieci

Dzieci kochają ruch — nie wolno nam o tym zapominać. Nie znoszą natomiast bezczynności. Warto więc wolny czas tak zorganizować, by przeznaczyć więcej niż zwykle czasu na obcowanie z dziećmi, wspólny wypoczynek czy wspólne rozrywki i zabawy z nimi.

Pytajcie o tygodnik „Rodzina” we wszystkich kioskach „Ruch”

### W następnych numerach, m.in.:

- Relacja z Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego
- Goście zza oceanu
- Wakacyjna „Rodzina” — dzieciom
- Porady
- Krzyżówka



Miłych Gości zza granicy powitał Prezes Towarzystwa  
bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański



Podczas wspólnego posiłku

Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików za jedną z bardziej znaczących płaszczyzn swej programowej działalności uważa umacnianie więzi środowisk polonijnych za granicą z krajem ojczystym, co znalazło swój wyraz w § 8 pkt. 4 obowiązującego Statutu Towarzystwa. Realizować ono może ten szczytny cel m.in. poprzez utrzymywanie i pogłębianie stałego kontaktu i współpracy ze środowiskami Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej „Spójni” w USA i Kanadzie. Środowiska te bowiem, pragnąc zachować poczucie przynależności duchowej do polskiego dziedzictwa kulturowego, pozostają w stałym kontakcie ze Starym Krajem, oczekując w zamian pomocy w utwierdzeniu swej świadomości, potwierdzeniu swej genealogii, swego polskiego rodowodu.

Od bardzo wielu lat naprzeciw tym zapotrzebowaniom wychodzi Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, w tym również — jako jego czło-

nek stowarzyszony — Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików z ks. bp. doc. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim — jako prezesem — na czele. Tradycyjnie zabiegają oni i zachęcają duszpasterzy, działaczy polonijnych i wiernych PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni” do odwiedzania Polski, zdobywania o niej rzetelnej wiedzy; do osobistego poznania nie tylko jej historii, bogatych tradycji i wielowiekowej kultury, ale i realiów dnia dzisiejszego. Realiów obiektywnych, wynikających nie tylko z położenia geopolitycznego naszej Ojczyzny, ale i z jej racji społeczno-ekonomicznych i gospodarczych.

STPK służy tamtejszemu środowisku polonijnemu nie tylko na polu kulturalnym i oświatowym, lecz i popularyzatorskim. Od wielu lat systematycznie wysyła ono Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej polskie książki, płyty, ułatwia zdobycie filmów i slajdów. Partycypuje też w upowszechnianiu polskiej kultury i tradycji ludowych za Oceanem poprzez wy-



## Polonijni Goście w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

syłkę strojów ludowych dla polonijnych zespołów pieśni i tańca, oraz charakterystyczne upominki — cepeliowskie laleczki w strojach regionalnych. Do tradycyjnych też już należą wizyty gości polonijnych w Zarządzie Głównym Towarzystwa, gdzie w serdecznej atmosferze i przy przyjacielskiej rozmowie — najłatwiej o nawiązanie kontaktu bliższego, bardziej osobistego i przyjacielskiego, niż podczas oficjal-

nach Zjednoczonych i naszego Kościoła w Polsce. (...) Postać biskupa Hodura otaczana jest wielką czcią i szacunkiem tak w USA, jak i u nas, w Starym Kraju, dlatego cieszę się bardzo, że byliście w Zarkach-Moczydle — miejscu, gdzie urodził się i wychował ten wielki Polak, Patriotą i Biskup (...).

(..) Obecnie w Polsce występują jeszcze trudności, zwłaszcza ekonomiczno-gospo-

najpiękniejszy dla nas wszystkich nie tylko w tym roku, lecz w życiu naszej niewielkiej wspólnoty parafialnej. Jestem ogromnie wdzięczny Księdzu Biskupowi Prezesowi i Kościołowi Polskokatolickiemu za tak serdeczne i gościnne przyjęcie, będziemy także starali się zrewanżować na naszej ziemi. (...) Nasze drzwi otwarte są nie tylko dla biskupów, ale dla wszystkich, którzy przybędą z Polski do naszego miasta i naszej parafii (...). Jesteśmy

go 1987" z... osobistymi dedykacjami Prezesa!

Miłym i wzruszającym momentem było także wręczenie — na ręce bpa W. Wysoczańskiego — daru od Gości. Nie zapomnieli oni o naszych najmłodszych, i o tym, że wszystkie dzieci bardzo lubią czekoladę. Ks. Sobiechowski, wraz z najlepszymi życzeniami od swych podopiecznych i od siebie, przekazał dla dzieci pra-



Prezes ZG STPK prezentuje jedną z laleczek cepeliowskich — każdy uczestnik wycieczki otrzymał ten skromny upominek na pamiątkę wizyty w siedzibie Towarzystwa



Ks. proboszcz Sobiechowski przekazuje na ręce Prezesa czekoladę dla dzieci pracowników Towarzystwa

nich, sztywnych i kurtuazyjnych spotkaniach...

W sobotę 23 maja br., po południu, około godz. 19.00, do siedziby ZG STPK na ul. Balonową w Warszawie przybyła wycieczka polonijna (z Florydy) wiernych PNKK z ks. proboszczem Sobiechowskim na czele. 26 osób polskiego pochodzenia wypełniło gwarem i uśmiechem pomieszczenia Zarządu Głównego. Przy wspólnym, odświętnie zastawionym i przystrojonym stole, wszystkich przybyłych powitał w serdecznych słowach Prezes — bp W. Wysoczański. Powiedział On m.in.:

„Wyrażam tu, wobec wszystkich, wielką radość z Waszego przyjazdu do Polski i tu, do siedziby Zarządu naszego Towarzystwa. (...) Powstało ono przed laty jako organizacja służąca Kościołowi Polskokatolickiemu — tak jak swego czasu powstała Polsko-Narodowa „Spójnia”, założona przez śp. bpa Franciszka Hodura — organizatora Waszego Kościoła w Sta-

darce. Często wykorzystuje je prasa polonijna — ukazują się w niej artykuły i informacje, nie zawsze odpowiadające prawdzie, niekiedy tendencyjne lub wręcz — oszczercze. My, Polacy, uważamy jednak, że sami pokonamy wszystkie trudności, jakie jeszcze istnieją, i że prawda o tym wyjdzie na jaw (...). Cieszyłbym się bardzo, gdyby Państwo — po powrocie do swoich domów — w swoich wypowiedziach i wrażeniach ze swego pobytu w Kraju Waszych Matek i Ojców — dali wyraz tej prawdzie, prawdziwie obiektywnej, bez pochlebstw i koloryzowania. (...) Zachęcam wszystkich do odwiedzania Polski tyle razy, ile razy będzie to możliwe, i zachęcam też do odwiedzania naszego Towarzystwa”.

Głośne brawa Polonusów były najlepszym dowodem zrozumienia intencji i słów Gospodarza, a lider wycieczki — ks. proboszcz Sobiechowski — zabierając następnie głos, powiedział m.in.: „(...) Ten czas, który spędziliśmy tu, w Polsce, był

zbudowani tą wizytą w Polsce, dzięki niej — dzięki możliwości poznania Waszych świątyń i Waszego ludu — jeszcze mocniej wierzymy w ideę Kościoła narodowego, demokratycznego, w którym księża wraz z wiernym ludem wspólnie pracują dla dobra Boga, Kościoła i swojej Ojczyzny (...).”

Podczas wieczornego posiłku, jakim podejmowano Gości z Oceanu, Prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański wręczył ks. proboszczowi Sobiechowskiemu symboliczne, okolicznościowe prezenty: dla każdego z uczestników wycieczki cepeliowską laleczkę w barwnym stroju ludowym, a także kilka ciekawych, ładnie wydanych pozycji książkowych oraz — podręczniki do nauki języka polskiego dla Anglików. Prezentem specjalnym, dla Ks. Sobiechowskiego, była „Historia kultury polskiej” wydana w języku angielskim. Przy okazji rozdano także szereg egzemplarzy „Kalendarza Katolickie-

owników Towarzystwa „siódki” prezenty, a także — kolorowe fotografie miejsca swego duszpasterzowania, kościoła pw. Św. Józefa w Davie, Floryda.

W tej serdecznej atmosferze czas upływał szybko, ale nieubлагanie, i wkrótce — trzeba było się pożegnać. Rozmowy, jakie zanotowaliśmy z poszczególnymi uczestnikami wycieczki, zamieścimy w następnym numerze „Rodziny”, a na pożegnanie — wszyscy zgodnie odśpiewali po polsku „Sto lat”... i miłym Gościom życzyliśmy szczęśliwego powrotu do nowej Ojczyzny, do swych bliskich, do domów. Żegnając się — byliśmy pełni nadziei, że niebawem spotkamy się znów w Polsce, i znów — w gościnnych progach Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Bitwa pod Raclawicami zajmuje miejsce wyjątkowe i dosyć szczególne w polskiej tradycji historycznej. Sam T. Kościuszko nazwał ją „utarczką”, bo w istocie z czysto wojskowego punktu widzenia była to raczej potyczka niż bitwa w pełnym tego słowa znaczeniu — po obu stronach zaangażowała zaledwie kilkutyśne oddziały. A jednak stawka tej bitwy była poważna, od jej przebiegu i wyniku uzależniony był w znacznej mierze przebieg i los powstania 1794 r., z którym przecież wiązano tyle nadziei. Jednakże wielkość nadała tej bitwie przede wszystkim legenda: w miarę upływu czasu potęgowała ona w społecznej świadomości. Raclawice stały się symbolem wyciskającym swe piętno na narodowej tradycji, kulturze i mentalności. Fenomen Raclawic nie może być w pełni zrozumiany bez tej właśnie związanej z bitwą legendy, będącej zresztą częścią wielkiej legendy T. Kościuszki, a wyrażającej się najdobitniej w symbolice sukmany i kosa.

Od bez mała dwustu lat nie blednie blask Raclawic — zdobyły one sławę nie mniejszą niż Grunwald i Wiedeń, gdzie przecież walczyły dziesiątki tysięcy wyborowych żołnierzy. Wielkość bitwy pod Raclawicami polega na jej wymowie moralnej, Oto po raz pierwszy w naszych nowożytnych dziejach do walki o Polskę wystąpili chłopcy, stan odsunięty od życia narodowego. Ten fakt, jak zwycięstwo polskiego oręża po latach upokorzeń, po dwóch rozbiorach i niebezpieczeństwie utraty państwowości były wydarzeniem podnoszącym na duchu. Na wieść o zwycięstwie raclawickim wybuchła w Warszawie insurekcja, ożywiły się działania powstańcze w wielu rejonach kraju. I choć zakończyły się one niepowodzeniem, z upływem lat zacierając się pamięć nieszczęść roku 1794, a pozostała, utrwałała się i wzbogacała legenda raclawicka, jedna z najpiękniejszych legend narodowych.

Sławę bitwy, zwłaszcza zaś raclawickiej kosa, rozpowszechniły w kraju liczne pieśni i utwory poetyckie z okresu insurekcji. Do najciekawszych i najpopularniejszych należy ułożona przez kogoś z otoczenia Kościuszki, w celu propagowania wśród chłopów zaciągu



## Wokół tematu raclawickiego

do powstania „Śpiewka włościan krakowskich, zaczynająca się od słów:

*Dalej chłopcy, dalej żywo,  
Otwiera się dla nas żniwo,  
Rzućcie pługi, rzućcie radło,  
Trza wojować, kiej tak padło.*

Temat raclawicki, poddany sakralizującemu działaniu czasu, owocował coraz większą ilością utworów. Sławę Raclawic roznieśli szeroko po świecie legionieści. Jej ślad znajdujemy w jednej ze strof Mazurka Dąbrowskiego:

*Na to wszystkich jedne głosy  
„Dosyć tej niewoli!  
Mamy raclawickie kosa  
Kościuszkę Bóg pozwoli”.*

Popowstaniowa wykładnia mitu raclawickiego żyła wraz z legionową, wyrażając się w symbolizmie kosa i szabli. W utworze J. Słowackiego „Fantazy”, Jan—szlachcic idzie w ślady Bartosza—chłopa i walczy w listopadowym, szlacheckim powstaniu z kosą w rękę. W latach czterdziestych XIX w. nawiązuje do kosa na sztorce osadzonej S. Goszczyński w utworze „Duch kosyniera”. W okresie „Włosny Ludów” 1848 r. T. Lenartowicz pisze „Szopkę”, a następnie „Bitwę Raclawicką”, nasyconą ideą ludowej wojny o Polskę. W okresie powstania styczniowego 1863 daje znać o sobie zdumiewający fakt: oto powstanie, w którym na sztorce osadzone kosa wcale nie odegrały wielkiej roli, stało się okazją do ogłoszenia wielu utworów sławiących raclawicką broń. Niespełna dwadzieścia lat później, w 1880 r. rozpoczyna się wielka kariera teatralna „historyczno-ludowego” utworu scenicznego W. L. Anczyca „Kościuszko pod Raclawicami” wystawianego na przestrzeni kilkudziesięciu laty przy niesłabnącym zainteresowaniu społeczeństwa. Pełni on przez długie lata funkcję dramatu narodowego, a przy tym tworzy nowy, ważny etap raclawickiej legendy, tj. utrwalenie sławy Raclawic wśród samych chłopów. Jemu też zawdzięcza Bartosz Głowacki sławę „pierwszego kmięcia w czasach nowożytnych”. Uwieńczeniem tego etapu staje się wielki obraz J. Matejki „Kościuszko pod Raclawicami” z 1888 r.

Setną rocznicę kościuszkowskiej insurekcji uświetniło dzieło W. Kossaka i J. Styki „Panorama Raclawicka”. Odtąd trzy dzieła: dramat Anczyca, obraz Matejki oraz „Panorama Raclawicka” stały się głównymi filarami legendy raclawickiej, już nie stanowej, chłopskiej, lecz ogólnonarodowej. Stulecie insurekcji sprowadzone zostało właściwie do Raclawic, w ich cieniu znalazły się inne wielkie bitwy Kościuszki, Uniwersał Połaniecki i insurekcja warszawska.

Dzieło w sensie technicznym było już w tym czasie anachroniczne (kres popularności panoram na świecie położył wynalazek kinematografu) i ujrzało światło dzienne wtedy, gdy był to już zmierzch malarstwa panoramowego. Lecz „Panorama Raclawicka” nawiązywała do legendy i na swój sposób tę legendę wzbogacała. Nic dziwnego, że ekspozycja odbiła się szerokim echem w polskim społeczeństwie. Z entuzjazmem zaczęto podkreślać zasługi panoramy w budze-



niu uczuć patriotycznych i narodowych. Od pierwszych też chwil podkreślano kunszt malarski twórców, podziw wywoływała iluzja.

A dziś „Panorama Raclawicka” nadal zajmuje miejsce w panteonie narodowych pamiątek. Przez swą historyczną treść i symboliczną wymowę była i jest ciągle zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Jej dramatyczne dzieje w czasie ostatniej wojny, a także pogmatwane losy powojenne, przydały jej nowych znaczeń, wzmocniły dla niej ludzkie uczucia i emocje.

14 czerwca 1985 r., po latach oczekiwań „Panorama Raclawicka” została udostępniona publiczności — w gmachu rotundy usytuowanej w centrum Wrocławia. Od dwóch lat trwa pielgrzymka zwiedzających — uczących się historii, podziwiających kunszt malarski, chcących obejrzeć unikalny gatunek plastycznego przekazu.

I my w swych wakacyjnych wędrówkach nie omińmy tej unikalnej ekspozycji. „Panorama Raclawicka”, Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu, dostępna jest codziennie od 8 do 20, nieczynna tylko w środy.

Oprac. EWA STOMAL

# „Aby łatwiej wędrowało się po świecie”



Ten zachęcający i niebanalny tytuł nosi niewielka książka Janiny Szewczykowskiej, wydana w Naszej Księgarni w serii z motywem dwu złączonych dłoni, dorosłej i dziecięcej.

Seria to bardzo pożyteczna, w której ukazało się już sporo pozycji, przeznaczonych dla rodziców i opiekunów małych dzieci. Ukazały się tu m.in. pozycje proponujące dzieciom poprzez rodziców różne rodzaje zabaw, gier ruchowych i słownych, rozwijających małe umysły i sprawność fizyczną dzieci. Bardzo pożyteczna była też książeczka „Dzieci lubią rysować”, wprowadzająca rodziców w świat zainteresowań plastycznych dziecka i dająca wskazówki, w jaki sposób „domowym sposobem” zachęcić dziecko do tego rodzaju rozrywek, jak wzbogacać te zainteresowania i jak je rozwijać.

Szczególne jednak miejsce w dotychczas wydanych pozycjach tej serii ma, jak mi się wydaje, wspomniana książka Janiny Szewczykowskiej. O intencjach autorki wiele mówi już sama dedykacja na stronie tytułowej: „Mojej córce Ewie, która uczyła mnie być matką”. Jest to bowiem właśnie książka dla rodziców, przede wszystkim tych „z zielonym listkiem”, wychowujących swe pierwsze dziecko.

Wiadomo, że każdy, a w każdym razie ogromna większość rodziców pragnie wychować swe

dzieci na mądrych, uczciwych, dobrych ludzi. Uczni i specjaliści psychologowie twierdzą, że „jeśli dziecko ma zdrowych, zrównoważonych, odważnych i kochających je rodziców, to są szansę, że będzie ono dobrym uczniem, dobrym pracownikiem, dobrym mężem albo żoną, dobrym przywódcą, dobrym obywatelem” (P.M. Symonds), ale też że „osobowość dziecka jest rezultatem wpływu wszystkich świadomych i nieświadomych przejawów osobowości rodziców, jak również ich świadomych postaw wobec dzieci i metod wychowywania” (E. Lerner i D.P. Murphy). Za komentarz do tych stwierdzeń niech posłużą słowa autorki:

„A więc aż tak wiele zależy od tych dwojga nie zawsze dojrzałych od rodzicielstwa, nie zawsze odpowiedzialnych za rodzicielstwo, ale prawie zawsze zaferowanych swoimi sprawami zawodowymi, prawie zawsze spieszących się, podnieconych, poirytowanych!

W alejce parkowej mały chłopczyk usiłuje wejść zabłoconymi bucikami na ławkę. Delikatne ręce zdejmują go z ławki, łagodne i rozumne słowa uzasadniają pogwałcenie jego woli: — Nie można, kochanie wchodzić bucikami na ławkę, na której siadają ludzie. Mógłby ktoś ubrudzić sobie palto — . Chwała ci, cierpliwą i rozumna babciu, przywra-

casz mi wiarę w metody wychowawcze, bo tuż obok zirytowana mama krzyczy do dziecka: — Zejdź w tej chwili! Nie po to tracę czas na chodzenie po parku, byś wysiadywał na ławce!

Mówi się często o nieomylnym instynkcie kochających rodziców, o wyposażeniu ich przez naturę w umiejętność przekazywania prawidłowych postaw wobec życia. Tak, wiele w tym stwierdzeniu prawdy, lecz budzi ono też wiele refleksji. Trzeba bowiem chcieć dziecko wychowywać, trzeba mieć poczucie odpowiedzialności za kształtowanie się osobowości tej małej, dojrzewającej przy nas istoty. Trzeba umieć tak wyważyć swoje i dziecka potrzeby, swoje i jego sprawy, przyszłość swoją i przyszłość tego samego człowieka, by starczyło czasu na przekazywanie rodzicielskich postaw. Bo nawet wtedy, gdy rodzice wiedzą, jakie postawy wobec życia należy dziecku przekazać, a jakich należy unikać i dlaczego — na cóż to się zda, gdy dziecko wychowuje osoba obca, której wiedza o potrzebach małej ludzkiej istoty ogranicza się w najlepszym przypadku do problemu, ile powinno ono zjeść.

Czy rodzice, którzy robią wszystko, by umknąć od dziecka, pod jakimkolwiek zresztą pretekstem, mogą oczekiwać, że przejmie ono ich postawy życio-

we i normy moralne?. Przecież te postawy i te normy przekazuje dziecku ktoś inny, ktoś obcy, o którym najczęściej wiemy niewiele lub zgoła nic.”

Wszyscy ci, którzy wychowywali już, lub wychowują właśnie teraz dzieci wiedzą, jak jest to trudne. Jak często przeżywa się strach przed popełnieniem błędu, mogącego mieć u dziecka skutki naprawdę długotrwałe, jak często mimo najlepszej chęci brakuje cierpliwości i jak mocno odczuwa się wyrzuty sumienia, gdy się temu zniecierpliwieniu ulega.

Książka Janiny Szewczykowskiej pomaga wszystkim te problemy zrozumieć i rozwiązać, mówi o nich jako o wspólnych dla większości rodziców, radzi, jak z nich dla wspólnego dobra dzieci i rodziców wybrnąć. Jest to przy tym książka znakomicie napisana i naprawdę stanowi świetną lekturę na okres letni, gdy i rodzice, i dzieci mają więcej czasu dla siebie, i gdy pełni dobrej woli chcą jak najlepiej przygotować się do nowego roku szkolnego, do nowych trudów i nieuniknionych kłopotów.

Gorąco Państwu polecamy tę lekturę, napisaną dla tych, którzy chcą się rodzicielstwa nauczyć.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

## Pogoda dla... uważnych?!

Marzymy o wakacjach przez długie tygodnie i miesiące. Planujemy wyjazdy, trasy podróży, wycieczki... Czekamy na pogodę i słońce podczas letnich urlopowych miesięcy, zwłaszcza po tak ostrej, długiej zimie i chłodnej, wietrznej i deszczowej wiosnie. Jaka będzie ta letnia pogoda? Jaka będzie pogoda na jutrzejszą wycieczkę? Spróbujmy więc może sami uważnie obserwować otoczenie, zwrócić uwagę na rozmaite, charakterystyczne oznaki, ułatwiające „prognozowanie” we własnym zakresie. Pamiętajmy tylko, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków na podstawie jednej tylko czy dwu oznak, ale musi ich być cały zespół: temperatura, wiatr, kierunek przesuwania się chmur itp.

A więc po pierwsze — zapamiętajmy, że „dobra” (dla turysty i urlopowicza, bo przecież dla rolnika na przykład nie zawsze jest ona równie dobra) pogoda nadchodzi ze wschodu, północnego wschodu i południowego zachodu, podczas gdy „zła” pogoda nadciąga z zachodu, północnego wschodu i południowego zachodu. Jeśli staniemy plecami do wiatru, to pogorszenia pogody możemy oczekiwać tylko z lewej strony, nigdy z prawej. Dlatego, jeśli stojąc tyłem do wiatru zau-

ważymy jakiś podejrzany obłok z prawej strony — nie musimy matwić się na zapas. Upewnimy się zaś o dobrej — czyli słonecznej bezdeszczowej, cieplej pogodzie, jeśli dodatkowo zaobserwujemy następujące oznaki:

— temperatura obniża się na noc, po deszczu jest chłodno, nocą w lesie jest cieplej niż na polu, wieczorem przy wchodzeniu na wzgórze czuje się cieplejsze powietrze;

— wiatr silnie wiejący w dzień przed nocą ucisza się, a także jeśli przed południem obraca się zgodnie z biegiem wskazówki zegara, a pod wieczór w kierunku przeciwnym;

— rano niebo jest czyste, w dzień pojawiają się obłoki kłębiaste, płyną z wiatrem, a pod wieczór zanikają;

— barwa nieba jest ciemnoniebieska, widnokrąg wyraźny,

— góry w ciągu dnia są „dalekie”, w niebieskawej mgiełce,

— barwa słońca jest żółta, złocista lub różowa;

— słońce zachodzi na niebie bez obłoków;

— gwiazdy słabo migocą i mają odcień zielonkawy;

— wieczorem i nocą występuje mgła;

— dym z kominów unosi się pionowo w górę;

— jaskółki latają wysoko;

— po południu ukazują się tęcza lub pokazuje się ona po stronie przeciwnej niż ta, z której wieje wiatr;

— komary latają rojami;

— pająk tka pajęczynę w dzień i w nocy;

— wieczorem krążą roje muszek.

Niezbyt dobrą pogodę na wycieczki i opalanie (deszczowo, chłodno) sugerują natomiast następujące oznaki:

— temperatura podnosi się przed nocą, po deszczu jest ciepło;

— wilgotność w ciągu dnia utrzymuje się na takim poziomie, jak w nocy;

— obłoki pod wieczór zagęszczają się, posuwają w innym kierunku niż wiatr, coraz ciśnień napływają z zachodu i południa;

— w górach wzmagają się przejrzystość powietrza, góry stają się „bliskie”;

— słońce o świcie jest czerwone lub purpurowe, a wieczorem zachodzi za chmurę lub przy pogodnym zachodzie ma barwę czerwona albo purpurową;

— wieczorem i w nocy występują koło księżycy duże białe lub tęcze przęgi;

— gwiazdy migocą mocno, mają odcień niebieski lub czerwony;

— dym z kominów ściele się nisko, poziomymi smugami;

— jaskółki latają nisko, kury i wróble „kapią się” w piasku;

— przed południem ukazują się tęcza lub ukazują się z tej strony widnokręgu, z której wieje wiatr;

— wieczorem i nocą nie ma rosy;

— mrówki chowają się do mrowisk, żaby wylazą z kałuż, pająk chowa się w pajęczynie, pszczoły siedzą w ulach i brzęczą, ryby rzucają się w wodzie, psy drapają się i gryzą trawę;

— linki namiotowe skracają się, sól w otwartych naczyniach wilgotnieje, nasila się zapach stojących wód.

Obserwujemy więc uważnie te przyrodnicze oznaki, patrząc równocześnie na barometr, którego szybko wahające się wskazówki mogą mówić o zbliżającej się burzy, obniżanie ciśnienia w ciągu dnia przy nasilającym się wietrze może latem przynieść obniżenie temperatury, a stały wzrost ciśnienia przez kilka kolejnych dni zapowiada upał i suszę.

A więc — pogoda dla uważnych, i obyśmy mogli zaobserwować jak najwięcej „dobrych” oznak!

ed

## PUŁAWY

Nie opodal Kazimierza Dolnego, również nad Wisłą, położone są Puławy. To przeszło 30-tysięczne dziś miasto zapisało na kartach historii wspaniałą przeszłość jako prężny ośrodek kultury i życia umysłowego w porzobiorowej Polsce.

Prawa miejskie uzyskały Puławy stosunkowo późno, bo dopiero w roku 1906, ale już przełom XVIII i XIX stulecia uczynił z nich miejsce o bynajmniej nie prowincjonalnym charakterze. W wieku XVII Puławy stanowiły własność Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. W następnych latach dzie-

wówczas modą miało dodawać mu nadzwyczajności i tajemniczości. Budowla miała kształt willi i z wyjątkiem narożników i arkad wykonana została z surowej cegły. Cechą charakterystyczną Domku były lapidaria, utworzone z fragmentów inskrypcji i rzeźb, pochodzących ze zniszczonych nagrobków renesansowych.

W architekturze zabytku bardzo zręcznie i harmonijnie połączone zostały elementy klasycystyczne i neogotyckie. Widać to doskonale, zwłaszcza przy ostrołukach arkad oraz



Izabella  
z Flemingów Czartoryska,  
mal. Kraft



Puławy — widok na pałac od strony podjazdu, wg akwareli Józefa Richtera



Domek Gotycki — akwarela J. Richtera

dziczyli je kolejno: Sieniawscy i Czartoryscy. Swą niezwykłą świetność zawdzięczają Puławy przede wszystkim mądrym i hojnemu mecenasowi księżnej Izabelli Czartoryskiej, która w połowie lat osiemdziesiątych XVIII stulecia dziedziczy majątek jako żona Adama Kazimierza Czartoryskiego. Mecenas ten utrzymuje się aż do lat trzydziestych wieku XIX. W tym też czasie rozpoczyna się rozbudowa i promieniowanie Puław jako ważnego ośrodka politycznego i kulturalnego na ziemiach zaboru rosyjskiego.

Izabella z Flemingów Czartoryska, kobieta o wszechstronnym wykształceniu i niepospolitych talentach, pragnęła uczynić z Puław muzeum narodowych pamiątek w celu powierzenia ich potomności. I w tym też celu zleciła rozbudowę zespołu pałacowego najwybitniejszym architektom.

W pierwszej fazie budowy rezydencji udział brali Tylman z Gameren i Joachim Deybely, w drugiej — Christian Piotr Aigner. Dziełem tego ostatniego są właśnie: pałacyk Marynki (wzniesiony dla córki księżny), Świątynia Sybilli i Domek Gotycki. Każdy z tych obiektów, odmienny architektonicznie, świadczył o dużym znanstwie fundatorki tak zagadnień samej architektury, jak i potrzeb sztuki.

Przystępując do rozbudowy zespołu pałacowo-parkowego architektki i ówczesni właściciele Puław brali pod uwagę charakterystyczne dla tego rejonu uwarunkowania terenu. Równinno-pagórkowate ukształtowanie tych ziem pozwoliło nadać posiadłości niepowtarzalny urok romantycznego parku, w którym ingerencja człowieka zdawała się być prawie niedostrzegalna. W projektowaniu ogrodu brała zresztą udział sama księżna, której poza problemami z zakresu sztuki i architektury znane były także zasady ogrodnictwa, ujawnione później w książce „Myśli różne o zakładaniu ogrodów”. Tak więc szerokie zainteresowania księżny oraz talent ar-

chitektów utworzyły z Puław zespół pałacowo-parkowy na miarę ówczesnych temu podobnych obiektów europejskich.

Wznosząc poszczególne budowle ich twórcy szukali inspiracji we współczesnych im lub dawnych stylach architektonicznych. I tak usytuowana na wzgórzu Świątynia Sybilli była wiernym wizerunkiem znajdującej się w pobliżu Rzymu świątyni Tivoli. Christian Aigner zaprojektował ją na planie koła po czym otoczył nawiązującą do stylu greckiego kolumnadą, której zakończenie stanowiła niska kopuła.

Świątynia Sybilli przeznaczona na „Muzeum pamiątek narodowych” (pierwsze w Polsce) posiadała dwie sale — górną i dolną, pierwsza pomyślana została jako miejsce przechowywania zbiorów ilustrujących najdawniejsze dzieje Polski, druga — jako Pantheon sławnych Polaków. Obie pomieściły około trzech tysięcy zbiorów, wśród których znajdowały się trofea, relikwie, osobiste pamiątki po ludziach, rękopisy. Nie zabrakło pamiątek królewskich z Wawelu, trofeów spod Racławic, pamiątek po Kościuszcze a także sprzętu i broni z czasów kampanii napoleońskiej.

Jako pomieszczenie muzealne służył wspomniany już Domek Gotycki. Swą nazwę zawdzięczał stylowi w jakim został wzniesiony, nosił bowiem wyraźne ślady angielskiego neogotyku, co zgodnie z panującą

w sztukateriach wewnątrz Domku. Klasycystyczne kolumny z liśćmi akantu przeplatają się tu równomiernie z antycznymi motywami masek.

Wnętrze Domku Gotyckiego stanowiło schronienie dla zbiorów sztuki europejskiej — głównie malarstwa olejnego, ceramiki i militariów, ale także przedmiotów będących wytworem kultury orientalnej. Warto dodać, że drobne przedmioty przechowywano w specjalnie do tego celu przeznaczonych sprzętach.

Dzięki pasji i niezwykłym umiejętnościom Izabelli Czartoryskiej zgromadzono w Puławach bezcenną kolekcję, która stworzyła podstawy polskiego muzealnictwa. Wiele bezcennych skarbów pochodzących z tego pierwszego w Polsce zaplanowanego muzeum przetrwało niespokojne czasy rozbiorów i obu światowych wojen. Te uratowane znalazły stałe miejsce w Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie.

W szkole, na zakończenie,  
życzono nam dobrej zabawy.  
Są wakacje — nie ma sprawy!

Gdzie najlepiej wypoczniesz?  
Wśród kolegów!  
Gdzie najchętniej wyjedziesz?  
Oczywiście, nad morze — choćby do Kołobrzegu!

Tam pobiegnę przywitać się z morzem  
i może sobie chwilę pomarzę nad morzem.  
Zagram w piłkę wodną z falami  
i w zawody pójdę do wody z rybami.  
Kiedy ułożę się wygodnie na plaży,  
będę wiedział, że słońce jest naprawdę gorące i parzy.  
W którą stronę wiatr zawieje — ja z nim  
gonić będę morskiej plaży złoty pył.

Nie opuści mnie humor nawet w deszcz,  
bo wiadomo — po deszczu znów pogoda jest!  
Zresztą deszczu nie trzeba sobie brać do głowy.  
Po to jest przecież lipiec, żeby był i deszczowy, i kolorowy.  
A wieczorem, razem z kolegami,  
usiądziemy dzień „obgadać” z gitarami.

I tak minie jeden dzień tego lata.  
W wakacyjny łańcuch wspomnień  
każdy dzień się wplata.

**MALGORZATA KĄPIŃSKA**



— Teraz nazbieramy sobie jagod. Dalej pojedziemy dopiero jutro rano, bo dziś byłoby za późno — powiedziała Kasia, rozjeżdżawszy się po niebie. Obie z Trusią poszły w głąb lasu.

„A to świetnie” — pomyślał Piotruś. Postanowił odbyć natychmiast naradę z towarzyszami. Obudził Hardą i Kiwaję i w trójkę poszli do Pomponka.

— Posłuchajcie mnie — rozpoczął Piotruś — wszystko jest tak jak sobie umyśliłem: Kasia postanowiła wrócić do matki.

— Oczywiście — mruknął Kiwaj.

— Co oczywiście?

— Ty, Piotrusiu, jesteś przecież strasznie mądry. Więc jakby to mogło być, żeby nie było tak, jak miało być — wyjaśnił pies nieco zawile.

Chłopiec roześmiał się i mówił dalej:

— A więc będziemy teraz podróżowali dużą gromadą. Kasia i Trusia pojedą na Pomponku, a ja...

Kiwaj poruszył się niespokojnie, więc chłopiec dokończył szybko: — A ja na Kiwaju.

— Ale ciebie, Piotrusiu, dziewczynki nie mogą przecież widzieć — wtrąciła Harda. — Jakże się będziesz ukrywał, kiedy mamy wędrować razem?

— To nie będzie tak zupełnie razem. Ja na Kiwaju będę zawsze na przedzie, dość daleko od was. Ale Harda bez trudu od-

**I. JURGIELEWICZOWA**

## O chłopcu, który szukał domu



najdzie nasz ślad i poprowadzi Pomponka. Myślę, że tak będzie dobrze, prawda?

— Tak — odpowiedziała Harda.

Kiwaj machnął ogonem, a Pomponek szepnął do siebie:

— Zawsze mówiłem, że on ma w sobie coś z mistrza Traramento.

— Od czasu do czasu będziesz musiał poszukać ludzi, Pomponku — mówił Piotruś.

— A to po co?

— Kasia i Trusia nie wyżywią się przecież jagodami i orzechami jak ja. Będą się musiały starać o chleb.

— Ja do ludzi zbliżać się nie będę. Za nic!

— Dlaczego?

— Nie po to uciekłem od złego gospodarza, żeby teraz zia-pał mnie ktoś inny!

— Hm — zamyślił się Piotruś — masz chyba słuszość. Małe same będą musiały szukać żyw-

ności. Ale myślę, że Kasia da sobie radę.

Niedługo po tej rozmowie dziewczynki wróciły na polanę i obok Hardej zobaczyły Kiwaję.

— Patrzaj, Kasiu! — zawołała z uciechą Trusia. — Kudłatek też jest tutaj!

— To ty go znasz?

— No pewnie, przychodził przecież do Hardej. Wtedy kiedy nie było nikogo.

— Ja go też raz czy dwa razy widziałam. Skąd on się tutaj wziął?

Na to pytanie trudno było znaleźć odpowiedź. Po chwili Kiwaj zniknął pomiędzy zaroślami. Dziewczynki ułożyły się do snu.

Zbudziły się wczesnym rankiem. Trusia witała się czule z Hardą, ale Kasia była niespokojna i co chwila spoglądała na Pomponka.

— Co tak patrzysz na niego? — spytała Trusia.

— Boję się, czy mnie posłucha,

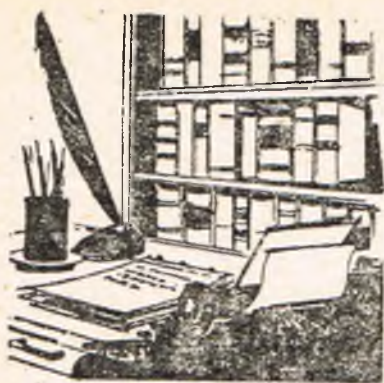
czy zechce pójść tam, dokąd mu każe.

Kucyk uniósł łepkę w górę, obiegił polanę dokoła, jakby to była cyrkowa arena, i zatrzymawszy się przed dziewczynkami przykleknął zgrabnie. Trusia klasnęła w ręce i natychmiast wdrapała się na jego grzbiet. Za nią usadowiła się Kasia i chwyciła uzdę. Konik poderwał się i zanim dziewczynki zdążyły pomyśleć, dokąd go skierować — zbiegł lasem w dół, kierując się w stronę, w której wstaje słońce.

### WĘDROWANIE

Podróż odbywała się tak, jak to Piotruś obmyślił. Prowadził Kiwaj. Chłopiec nie potrzebował teraz pytać nikogo o drogę, bo pies pamiętał doskonale wszystkie szlaki i ścieżki. W pewnej odległości za nimi podążała Harda, a zaraz za nią Pomponek. Piotruś wypatrywał najlepszych miejsc na odpoczynek wybierając je tam, gdzie było odludnie i gdzie najobficiej rosły jagody. Na początku trochę kłopotu sprawiała Kasia, która chciała koniecznie Pomponkiem powodować, on zaś wiedząc i tak, który ma iść, gniewał się o to bardzo. Dziewczynka zauważyła po jakimś czasie, że Harda zawsze wybiera właściwą drogę, i pomyślała, że kiedyś źli ludzie zabrali sukę do Szarego Kraju i że teraz wraca do domu.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Problem, którym zająć się mam dzisiaj jest dosyć nietypowy. Dotyczy bowiem materii koniecznej do ważności sakramentu. W przesłanym do nas liście p. Grzegorz M. z Chelma Lubelskiego pisze co następuje:

„Od pewnego czasu mam wątpliwości co do rodzaju chleba używanego w liturgii. Wiadomo mi bowiem z nauki dziejów biblijnych, że na tzw. chleby pokładne — składane w każdy tydzień w świętym przybytku — używano w Starym Zakonie wyłącznie chleba nie kwaszonego. Również w Kościele rzymskokatolickim (podczas Mszy świętej i Komunii świętej) używa się opłatka, a więc chleba praśnego. Natomiast Kościół prawosławny jako materii do sakramentu Eucharystii używa chleba kwaszonego.

W związku z powyższym proszę o wyjaśnienie, jak być powinno i kto tutaj właściwie ma rację?”

Szanowny Panie Grzegorzu; Chleb praśny, czyli nie-kwaszony (po hebrajsku: „maccot”; po grecku: „azymoi”), używany już był w Starym Testamencie, głównie podczas dorocznego święta Paschy. Obchodzono je — jak wiadomo — na pamiątkę wyjścia narodu izraelskiego z Egiptu. W większości Kościołów chrześcijańskich stanowi on materię konieczną do sprawowania sakramentu Eucharystii.

Jak dowiadujemy się z ksiąg biblijnych Starego Testamentu, chleb praśny wypiekany był w nieprzewidzianym wypadku braku zwyczajnego (kwaszonego) chleba. Toteż, gdy w domu Lota w Sodomie zjawili się niespodziewani goście, „on wyprawił im ucztę, (gdyż) upiekł praśniki i jedli” (Rdz 19,3). Podobnie czyniono podczas żniw, gdyż przygotowanie chleba kwaszonego wymagało zbyt dużo czasu, którego wówczas nie było pod dostatkiem. Chleb nie kwaszony ofiarowano również Bogu razem z innymi pokarmami, gdyż — według polecenia Jahwe — „przy rzeźnej ofierze dziękczynnej złożysz (kapłan) placki praśne” (Kpł 7,12). Również „chleby pokładne” — składane po sześć w dwóch rzędach na złotym stole w miejscu „świętym” świątyni jerozolimskiej oraz zmieniane w każdą sobotę — wypiekane były z ciasta nie kwaszonego. Podobnie w czasie Paschy (zwanej również świętem Praśników) wolno było spożywać wyłącznie chleb nie kwaszony. Przekazując bowiem Mojżeszowi pouczenie odnośnie zachowania tego święta, powiedział Bóg: „Przez siedem dni jeść będziecie praśniki” (Wj 12,15). Zarządzenie to miało swo-

je uzasadnienie w poglądzie ludzi starożytności, że kwas jest przyczyną wszelkiego zła i zepsucia moralnego. Jeszcze wspólnie podczas obchodów Paschy, zamiast chleba kwaszonego jedzą Żydzi tzw. mace, przygotowane z pszennej mąki z wodą, bez kwasu i jakichkolwiek innych dodatków.

Ustanawiając Eucharystię, „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje” (Mt 26,26). Ewangelista nie wspomina, że był to chleb praśny. Pierwsi chrześcijanie zachowując jednak ścisłą więź z synagogą żydowską, przynajmniej w czasie Wielkanocy, posługiwali się przy sprawowaniu Eucharystii chlebem praśnym.

Do XI wieku na Wschodzie i na Zachodzie, chleb praśny uważany był za jednakowo ważną materię Eucharystii. Jednak na Wschodzie coraz częściej posługiwano się chlebem kwaszonym. Jednak dopiero patriarcha Michał Cerulariusz opowiedział się za używaniem do Eucharystii chleba kwaszonego. Argumentowano to tym, że podczas Ostatniej Wieczerzy użył Chrystus chleba kwaszonego, że taka była praktyka pierwszych wieków oraz, że tylko chleb kwaszony jest prawdziwym, doskonałym chlebem. Obecnie Kościoły wschodnie (z wyjątkiem obrządków: ormiańskiego, maronickiego i malabarskiego) używają do Mszy świętej chleba kwaszonego.

Do wieku VII zwyczaj używania praśnego chleba podczas sprawowania Eucharystii znany był na Zachodzie (Hiszpania, Galia, Anglia i Germania), skąd rozprzestrzenił się na inne kra-

je. Wpływało to z przekonania, że podczas wieczerzy paschalnej posłużył się Chrystus chlebem nie kwaszonym. Wyłącznie bowiem taki chleb wolno było spożywać podczas Paschy żydowskiej. Przekonanie takie opierano na słowach Zbawiciela, który — występując swych uczniów do Jerozolimy — rzekł: „Idźcie do miasta, do wiadomego nam człowieka i powiedzcie mu: Nauczyciel mówi: Czas mój bliski, a ciebie urządzą Paschę z uczniami moimi” (Mt 26,18). Skoro zaś była to wieczerza paschalna, nie mogło być mowy o spożywaniu innego chleba, jak tylko praśnego. Dlatego w Kościele zachodnim przyjął się zwyczaj używania do Mszy św. chleba nie kwaszonego. Należy tutaj przypomnieć, że również wszystkie Kościoły protestanckie podczas nabożeństw komunijnych posługują się chlebem praśnym.

Mimo wszystko rzymskokatolicki sobór florencki (1438—1442) w swoim dekrete skierowanym do Greków-unitów, stwierdza: „Na chlebie pszennym, praśnym lub kwaszonym, bywa ciało Chrystusa spełnione”. Bowiem chleb praśny i kwaszony różnią się od siebie tylko przypadkowo. Zatem jeden i drugi wystarczy do ważności sakramentu Eucharystii. Stąd też posługiwanie się chlebem praśnym lub kwaszonym jest po prostu kwestią tradycji kościelnej. Podzaj chleba nie ma więc wpływu na ważność sakramentu Eucharystii.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

Wakacje to okres wzmożonego ruchu turystycznego, licznych wędrowek, wycieczek, biwaków. Nie ma, niestety, miejsc i sytuacji całkowicie bezpiecznych, więc też i w czasie letniego wypoczynku różne grożą nam niebezpieczeństwa. Najlepszą zaś ochroną przed nimi jest znajomość przyczyn ich powstawania i unikanie wszelkich zagrożeń.

Może się więc zdarzyć, że w czasie wycieczki zaskoczy nas burza, której z reguły towarzyszą wyładowania atmosferyczne. Dlatego, aby bezpiecznie je przeżyć, pamiętajmy, by:

- nie chronić się pod samotne drzewa (np. na miedzach);
- unikać szybkiego ruchu na odkrytej przestrzeni;
- w górach jak najszybciej opuścić wierzchołek góry i wszelkie wzniesienia grzbietu górskiego;
- nie przystawać przy klamrach, łańcuchach i innych żelaznych ubezpieczeniach przejść górskich;

— na bezleśnym stoku kłaść się płasko na ziemi;

— zakryć dotychczas odsłonięte metalowe części ekwipunku z aparatem fotograficznym i lornetką włącznie;

— chronić się pod ściany budynków posiadających piorunochrony nie stawać zbyt blisko instalacji odgromowych, bowiem osoba stojąca obok przewodu odprowadzającego prąd z pioruna do ziemi może zostać porażona.

Szczególnie niebezpieczne są góry, nawet w lecie, z czego wiele osób nie zdaje sobie sprawy. Dlatego, aby ustrzec się przed wypadkiem w górach, pamiętajmy, by:

— wybierać trasy stosowne do swych umiejętności. Na wysokie przełęcze i szczyty mogą wybierać się tylko turyści zdrowi i sprawni fizycznie. Osoby mające kłopoty z ciśnieniem i z poczuciem równowagi, muszą niestety zostać na terenie podgórskim;

— wybierać się na wycieczki w odpowiednim stroju: obejmujących kostkę butach turystycz-

## Letnie niebezpieczeństwo

nych, z wiatrówką, swetrem i płaszczem nieprzemakalnym. Na wycieczki w góry nie nadają się ani tenisówki, ani trampki;

— wędrować po górach zawsze z kimś, choćby tylko w towarzystwie jednej osoby, nigdy samego!; gdyż nawet niegroźny wypadek, o którym nie ma kto powiadomić, może doprowadzić do najpoważniejszych następstw;

— chodzić tylko wyznaczonymi szlakami („Prawdziwy turysta ze skrótów nie korzysta”, a „kto drogi prostuje ten w domu nie nocuje!”), bowiem zejście z zabezpieczonej ścieżki kończy się najczęściej w trudnym, skalistym terenie;

— omijać, o ile się tylko da, płaty śniegu zalegające latem strome zbocza — poślizgnięcie się na zlodowaciałym śniegu kończy się zazwyczaj upadkiem i ciężkimi obrażeniami;

— w przypadku zabłądzenia starać się po własnych śladach wrócić do miejsca, gdzie znajduje się oznakowanie szlaku i wówczas kontynuować wędrowkę. Nie mogąc znaleźć szlaku na-

leży bezwzględnie wzywać pomocy;

— pomocy wzywa się w górach sygnałem świetlnym lub głosowym sześć razy na minutę, w odstępach dziesięciosekundowych. Odpowiedzią, znakiem, że usyszano wołanie, jest jakikolwiek znak świetlny lub głosowy trzy razy na minutę w odstępach dwudziestosekundowych. Każdy, kto usłyszy wołanie o pomoc, musi natychmiast zawiadomić o tym najbliższe schronisko albo stację GOPR, starając się o to, by meldunek był w miarę dokładny: gdzie zdarzył się wypadek, ile osób jest poszkodowanych i jak ciężko. W trudnym górskim terenie samodzielne próby udzielania pomocy na ogół nie zdają egzaminu, mogą bowiem spowodować również wypadek „ratownika”. Z wymienionych też przyczyn bezpieczeństwa w górach nie wolno też hałasować, cisza bowiem, poza przyniesieniem psychicznego odciążenia, ułatwia usłyszenie wołania o pomoc i przyspieszenia akcji ratowniczej.



